

Fiord, ziemie Falarskad, 15 września

- Zgaś tę świecę... - mruknął Skeifr, kończąc aktywować ostatnie kryształy - Przy dodatkowym świetle będzie słabo widoczne.

- Ej, a jeśli znowu coś nam się wprosi do rozmowy....? - Folkbjorna nie za bardzo interesowała technologia rozstawianych urządzeń, ale myśl, że znów jakiś potężny byt będzie im warczał nad głową, przejmowała go już tak nawet bardzo.

- To nie jest wykluczone - odpowiedział spokojnie mag - Trzeba się liczyć z takimi przypadkami.

- A idź, gadasz zupełnie jak ten... Jak on się nazywał, ten wasz duży szef z Wergundii?

- Nie był naszym szefem. Nazywał się... Osz psiakrew... - srebrne druciki, naładowane energią, zaiskrzyły w rękach Fiordyjczyka, coś błysnęło, trzasnęło i Skeifr znalazł się metr dalej.

- Wszystko w porządku...? - Jarna rzuciła się w jego kierunku, ale widząc, że mag otrzępuje się i wstaje, wyraziła tylko werbalną troskę. Mag pokiwał głową, westchnął. To nie było pierwsze wyładowanie. Nie miał jeszcze wprawy w tak skomplikowanych instalacjach.

- Ile mamy czasu? - zapytał, pochylając się z powrotem nad urządzeniem. Egon Asgrimson odsunął na chwilę grubą kotarę, zasłaniającą drzwi, by zerknąć na zewnątrz.

- Nie mamy. Zaraz będzie zachód słońca. Ale spokojnie, nie teraz, to uruchomimy to jutro, taka była umowa, będziemy próbować w każdy kolejny wieczór o zachodzie słońca, i oni też.

- Dobra, chyba gotowe. Czekamy.

W halli zapadła cisza. Milczeli dłuższy czas, w skupieniu i z niepokojem wpatrując się w błękitną sferę światła, które emitowało urządzenie. Po kilku minutach jednak to wyczekiwanie zaczęło być nużące.

- Myślicie, że dopłynęli...?

To pytanie Hermuda zawisło ciężko w powietrzu, jak wypowiedziana w złą godzinę wróżba. Solvig poczuła dreszcz.

- Jasne, że dopłynęli. Przecież to nie aż tak daleko - rozwiąła z energią tę atmosferę - Ważniejsze, co znaleźli.

Wyprawa zwiadowcza wyruszyła już ponad trzy tygodnie temu. To było aż nadto by dotrzeć na miejsce, nawet uwzględniając rozmaite przeszkody, pogodę, awarie i inne problemy. Powinni byli skontaktować się już tydzień wcześniej. Panowie z Kompanii Nowej Magii uznali, że to być może źle wykonany lumenograf, że coś poszło nie tak, dlatego rozmontowali wszystko i złożyli od nowa. To jest - właśnie kończyli składać od nowa.

Wyprawa zwiadowcza otrzymała jeden okręt, którym dowodziła Svala Rutdottir, żona Thorolfa, która po wydarzeniach w okolicach Nythord zyskała zaufanie i uznanie nowej władczyni Falarskad. Na pokład oczywiście zabrano wojowników, ale także spore grono badaczy i kolonistów, gotowych na przystosowanie niegościnniej, jak się spodziewano, wyspy w osadniczy raj. Zabrano narzędzia, nawet pewien zapas drewna, na wypadek, gdyby wyspa okazała się niezalesiona, zabrano ziarna na zasiew, trochę żywych zwierząt jako zaczątek hodowli, zabrano oczywiście zapasy żywności, a także kilku specjalistów z Kompanii, w tym technika Rolfa Svensona, aby móc z pomocą tamtejszego węzła geomantycznego przesłać raport o wszystkim, co znaleziono na wyspie.

Taki był plan.

Ale przecież po drodze mogło się zdarzyć wszystko. Sztorm, wrogie okręty, morskie węże, wiry wodne, syreny... to te mniej groźne, bo mógł też przecież z nagłą skończyć się rum, powodując dramatyczny spadek morale...

Nagły błysk światła wyrwał z zamyślenia całe towarzystwo w halli. Przez chwilę nic się nie działo, oprócz migotania kryształów, ale wreszcie na grancy widzenia dostrzegli błądzący kontur, kształt wyostrzał się, przyjmując obraz bladobłękitnej postaci.

Coś zatrzeszczało, lekko zaiskrzyło, ael w końcu usłyszeli całkiem wyraźne słowa.

- Hej? Dallurgrat? Czy ktoś mnie słyszy?

- To Svala!

- Tak, to ona, podejdź tu bliżej, to będzie mogła cię zobaczyć!

Jarna zeskoczyła z ławki, podchodząc bliżej we wskazane miejsce, snop białego światła uderzył prosto w jej oczy, oślepiając nieprzyzwyczajoną do tego dziewczynę.

- Pani Svalo...?

- Jarn... znaczy jarlu! Tak, to ja!

Wśród obecnych przeszedł szmer radości. Żyli więc! A w dodatku szalone urządzenie działało.

- To wspaniale móc cię widzieć, Svalo! Czy wszystko u was w porządku?

Migoczące widmo kobiety rozmyło się lekko w drobnych rozbłyskach, ale tylko na chwilę,

- Jak najbardziej! - głos Svali był nie do pomylenia z nikim innym - Przeszliśmy strefę sztormów, która otacza wyspę, i wyszliśmy na wybrzeże ponad sześć dni temu.

- Wspaniale zatem, skoro wszyscy są cali! Więc... Wyspa...?

- Więc... - Svala zawiesiła głos w charakterystyczny dla siebie sposób - Więc, droga Jarno, nie wiem, ile to urządzenie zechce przesłać, ale spójrz!

Kobieta uniosła ręce, coś zamigotało w jej dłoniach.

Nie czekając na pytania, Svala sama uzupełniła:

- To wszystko, co pisano o tej wyspie, to prawda! Znaleźliśmy już mnóstwo złota, a to, co widzisz, to garść diamentów, którą wydobyłam wczoraj z - tu dźwięk nieco zaszumił, ale po chwili wrócił w miarę do normy- Ale to drobiazg! Najważniejsze, że cała ta wyspa jest zielona, wszystko tu kwitnie i rośnie jak oszalałe! Ziemia jest bura, sypka, mineralna, plony będą doskonałe, będzie można zebrać już ozime zboża, jak je wysiać na jesień... oczywiście, jak nikt pod pług nie wpadnie...

- Co?

- Co?...?Trzeszczy to urządzenie straszliwie!

Ktoś pojawił się w tle, to był chyba właśnie Rolf, zapewne to on z drugiej strony ustawiał urządzenia. Po chwili za plecami Svali stanął jeszcze ktoś.

- Powiedziała im pani? - rozpoznali go, to był Herstein, chłopak z karczmy w Silbrokk - Zaczynamy poszukiwania, tutaj jest naprawdę skarbów od groma, w starych ruinach! I zaczynamy budować osadę! Da się tu osiedlić jak nic z tysiąc, albo i więcej ludzi!

- Powiedziałam im to już, nie przeszkadzaj! - Svala odesłał go pełnym pretensji tonem - Więc, tak jak mówi, można kolejne okręty przysyłać, szykujemy miejsce. Będą potrzebne ręce do pracy!

Obraz się zakołysał, ktoś w tle krzyknął. Svala odwróciła się gwałtownie.

- Mówiłem! Węzeł jest niestabilny, to mi zaraz tu powybuca!

- To ustaw to jakoś!

- Panie, to się nie da! - wydarł się w tle Rolf - Ja tu tylko kable kładę, każą kłaść, kładę, nie każą, nie kładę...

- Rolf! - resztę słów Svali zagłuszyły zgrzyty i trzaski, obraz się zakołysał -niestabilny.... Coś blokuje... przyślijcie kogoś magicznego, bo...Słyszycie mnie....? Hej? Jarna?

Ostatnie całkiem wyraźne zdanie utonęło w serii wyładowań, Jarna na chwilę zniknęła w snopach iskier i dymie. Kilka osób rzuciło się, żeby ją osłonić i odciągnąć od urządzenia.

- No, bądź co bądź to podobno tylko prototyp - skwitowała Ytte, próbując zachować optymizm - To i tak całkiem niezłe, że zadziałał. Inaczej musielibyśmy czekać, aż przyślą statek z powrotem z wiadomościami.

- No i właśnie! - Folkbjorn energicznie zeskoczył ze stołu, na którym siedział - Mówiłem, że warto! Można było odpuścić sobie te ostrożności i od razu płynąć całością sił, a nie jakieś takie pierdoły. Nie ma na co czekać.

- Ej a ty dokąd...szlag....! - zainteresowała się Jarna, która właśnie zaczynała z powrotem coś widzieć, a gwałtownie otwarte przez brata drzwi spowodowały kolejną oślepiającą falę - Może to omówmy....

- Tu nie ma co omawiać! - rzucił wojownik przez ramię - Sprawa jest ustalona, tak? Jest wyspa, jest na niej złoto, ziemia i magiczne źródła, tak? No tak, strefa sztormów, usłyszałem. Ani pierwsze, ani ostatnie. Przeszli przez to, wszyscy słyszeli. Ta wyspa już dawno powinna być częścią Fiordu, a zapomniano o niej na całe pokolenia. I my - odwrócił się do siostry z teatralnym rozmachem - My to zmienimy. Mam wieści!

Ostatnie słowa były skierowane do zgromadzonych na placu ludzi, którzy czekali na efekty magicznej komunikacji z wyprawą pani Svali. Jarna zatrzymała się wpół kroku, słuchając ich entuzjastycznych okrzyków, którymi kwitowali każde słowo dowódcy. Westchnęła. Nawet gdyby istniały jakieś racjonalne powody, dla których mogłaby tę wyprawę odwołać, to teraz już było za późno. Ytte miała rację, ludzie po

prostu potrzebowali celu, wizji, zaangażowania. Z drugiej strony, wypłynąć i mieć z głowy brzęczących nad uszami wysłanników Brynjolfa i równie namolnych ludzi Lothara, uciec na chwilę przed zbliżającym się wielkimi krokami wyborem - Trynt czy Wergundia... Tak, to było kuszące.

A złe przeczucia...

Westchnęła i ruszyła do przodu, stając obok brata przy barierce nad placem, słuchając wiwatów na jej cześć. Teraz już nie mogła się wycofać.